

A zatem jesteśmy w *neutrum*. Mamy postępujące dogasanie, wygaszanie wydalonego, ekspandującą czystą neutralność spojrzenia. Mamy kontynuację intuicji Becketta i Blanchota, którzy z kolei są interpretatorami Heideggera (szczególnie Blanchot). Jesteśmy w przestrzeni *neutrum* (*le neutre*), przestrzeni, w której świat to jednocześnie język, a język to świat; w takiej konfiguracji jednak współistnienie świata i języka odbywa się z wyłączeniem elementu ludzkiego. Narasta totalna powszechność, zalewowa nieosobowość języka, który „światuje” nam świat, gasząc przy tym wszelki byt jednostkowy, własny, osobny. Język jako ocean śmierci, „przybornik śmierci” (jak powiedziałyby Agata Bielik-Robson czytająca Hegla), noc zmysłów, czysty bezwolny przepływ, aktywność wegetatywna.

Jednocześnie jedna z książek Siwczyka nosi tytuł *Koncentrat*. W niej, i w następnym tomie – *Godach*, dochodzi do eskalacji odchodzenia od wczesnych naiwnych realizmów egzystencjalnych, lokalnych, „śląskich” i przesunięcia w kierunku skoncentrowanego i skupionego wygaszania podmiotu. Ruch ten jest jednak sprzeczny w sobie. Bo co się koncentruje? Gdzie? W czym? Co lub kto się zagęszcza? Kierowane jaką siłą? Każda linijka Siwczykowego mówienia poetyckiego, jego nieustającego poematu należy do czegoś, co twierdzi, że należy do żywiołu zanikowego, a jednocześnie jest permanentnym zwarciem conceptów tak gęstym, tak tą gęstością ciężkim, że natychmiast pali swój grunt, a więc zostawia ślad, a więc wysyła impulsy, które, mówiąc o neutralnym rozpadzie „ja”, jednak pobudzają, więc żyją. Język, który ponoć niczego nie chce, trawi tak intensywnie, że wywraca się na drugą stronę i znów zaczyna znaczyć. Mowa, która nie należy do nikogo, która nie przyznaje się do żadnego centrum, staje się przestrzenią, w której pojawiają się silne gry conceptów, sieci połączeń. Język wygaszania i gaśnięcia musi być bowiem językiem – nośnikiem odczytywalnych gier znaczeniowych, które w poezji Siwczyka ulegają właśnie nie tyle wygaśnięciu, ile zagęszczeniu. Musi istnieć punkt tej przestrzeni, jakaś logiczna hipostaza, która umożliwia gęstnienie, wobec której gęstnienie ma miejsce. Czytamy na przykład:

Kostki twarzy skierowane w strony
tu spoczywa królestwo tego świata.
Wzrasta naciek drzew¹.

1 K. SIWCZYK: *Koncentrat*.
W: IDEM: *Koncentrat*. Poznań
2010, s. 9.

I dalej:

2 Ibidem.

Mnisi drelich w świetle szumi².

A więc grobowiec jako centrum, grób i śmierć, zgodne z logiką Heideggerowskiego *gelassenheit* oddanie czci niezakłóconemu biegowi rzeczy, który po ludzkiej śmierci powraca do swojego świętego porządku. Ale ta siła, ten ślepy „naciek drzew”, ta roślinna powszechność, która ma po nas przyjść, nie istnieje poza językiem, który musi być dla niej **wynaleziony**. Tej siły nie ma bez asonansów, o które chodzi w „nacieku drzew” i „mnisim drelichu”, bez totalnego, wziętego całościowo brzmienia linijki: „Mnisi drelich w świetle szumi”. Nikt nigdy tak nie mówił, nigdzie dotąd nie było takiego zdania, tzw. polszczyzna nie wiedziała, że takie zdanie może się w niej pojawić. Jeśli zdania tego nie wypowiada żaden podmiot, to wypowiada go wiersz.

To wiersz gęstnieje, jego poetyka, strategia, jego chęć i wola bycia, jego interesowanie się swoim całkowitym prozodyczno-logicznym przebiegiem i kształtem. I w wierszu widać świat ukazujący się w widokach bynajmniej nie neutralnych czy pozbawionych ludzkich, ukierunkowanych, punktowych, a więc podmiotowych odczuć. Pojawia się świat ludzi jako koszmar: ludzki świat nędzy, która jest tyleż metafizyczna, co jak najbardziej materialna i fizyczna. Przy okazji niejako tych metafizycznych operacji pozornie nieosobowej poetyki wygasania dostajemy panoramy slumsów, postindustrialnych śmietnisk, horror międzyludzkich układów, które lada chwila mogą się skończyć rzezią, karcerem, biciem i obozem. Oczywiście obrazy te nie istnieją dla żadnej politycznie ukierunkowanej analizy rzeczywistości i natychmiast stają się rekwizytami większej makabreski: makabreski ludzkiego bycia na świecie, obrazu egzystencji jako horroru. Jednak ich efekt, ślad ich przejścia, zawiązany skoncentrowaną akcją wiersza zostaje i jest nim właśnie to odczucie: egzystencja jako koszmar. Jeśli żaden podmiot nie jest świadkiem ani właścicielem kosmaru, to jest nim sam wiersz, który pozostaje na polu, jako pogrobowiec człowieka, sam wiersz jako propozycja wyrafinowanych znaczeń i oglądów, które czekają, by ktoś je sobie wzięł i się nimi stał.

Kacper Bartczak

**Something that becomes a poem
On *Koncentrat* and *Gody***

Summary

The text is a critical attempt at getting closer to the poetics by Krzysztof Siwczyk presented in his volumes *Koncentrat* and *Gody*. The very attempt tries to touch upon a popular aesthetic tension working within the scope of these poems. This is a tension between a linguistic element, perceived as an intrinsic being and independent of the forms of subjectivity and a tendency to crystallize meaningful echoes, moods, and intensities that could constitute the trace of subjective positions observed in his poems. The author of the text poses a question on the source and addressee of these intensive traces within the alleged absence of the subject.

Kacper Bartczak

**Quelque chose qui devient un poème
Sur les recueils *Koncentrat* et *Gody***

Résumé

Le texte est une tentative critique de se rapprocher à la poétique de Krzysztof Siwczyk, présente dans ses recueils *Koncentrat* et *Gody*. Cette tentative cherche à toucher la tension esthétique qui agit au sein de ces poèmes. C'est la tension entre l'action de l'élément linguistique, vu comme un être autonome et indépendant des formes du sujet, et la tendance, observée dans les poèmes, à cristalliser des significations de traits, atmosphères, intensité, qui peuvent constituer des traces de la conception du sujet. L'auteur du texte pose la question sur la source et le destinataire de ces traces intenses au sein de l'absence présumée du sujet.